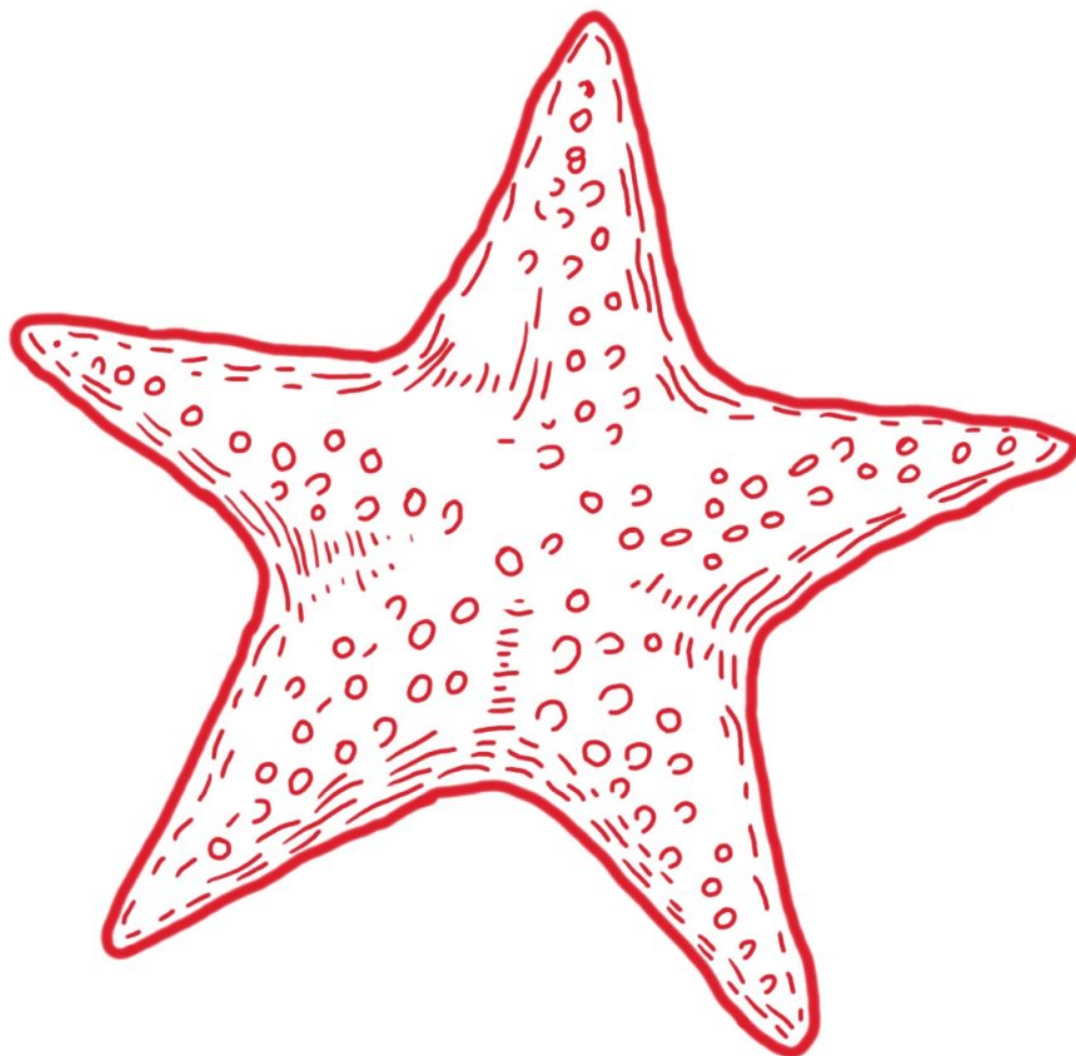


Mucha nie siada czyli arbuzowa opowieść. Część 3 - Rozwiązda



Stałem i patrzyłem na pestkożernego mrówkojada, kiedy ktoś nagle chwycił mnie za ramię. To była Ona.

- Dzień do... - zaczęła spontanicznie, po czym lekko zmieszana uśmiechnęła się, a słońce sprawiło, że było to bardzo ciepłe powitanie. - Chciałam... Chciałam... Właściwie to sama nie wiem... Myślałam, że zobaczyłam kogoś znajomego, ale my chyba nie spotkaliśmy się wcześniej?

- Nie sądzę... - zacząłem, choć nie była to pewna odpowiedź. Brak pewności wynikał z tego, że z jednej strony wiedziałem, że wcześniej się nie spotkaliśmy, ale z drugiej miałem nieodparte wrażenie, że to nie do końca musi być prawda. Gdy

patrzyłem w jej oczy, które uśmiechały się jeszcze bardziej niż reszta jej roześmianej twarzy, mocno czułem, że pomimo braku wcześniejszego spotkania skądś się znamy. Uczucie tyleż absurdalne, co intrygujące.

- ...choć pewności nie mam - dokończyłem, odwzajemniając ciepły uśmiech.

- Mnie się wydaje... Ale nie, raczej nie... Odkąd jestem na wyspie niczego nie jestem pewna...

- Co ci się wydaje? - spytałem zaciekawiony.

- Zawsze potrzebowałam dużo czasu, żeby dobrze poczuć się w nowym miejscu, a gdy jestem na wyspie, czuję jakbym była tu od bardzo, bardzo dawna. Aby otworzyć się na nową znajomość, zawsze długo obserwowałam zachowania i reakcje poznawanego, nim sama dałam się poznać. A tu każdy od razu wydaje mi się dobrym przyjacielem. A i ciebie zapewne nie widziałam nigdy wcześniej, a wydaje mi się, że mamy za sobą długie niemroki wypełnione niekończącymi się rozmowami.

Miała rację. Nazwała to, co sam czułem. Wyspa, choć tak niezwykła i bajkowa, nie wydawała się miejscem, które odwiedzam pierwszy raz. Nie było to miejsce nieznane, z tym wszystkim, co niosą ze sobą nieznane miejsca. Nie wiedziałem jeszcze dlaczego, ale wyspa ta była najbliższym mi światem. Dziewczyna nie myliła się też, jeśli chodzi o jej mieszkańców. Nie poznałem ich wcześniej, a jednak ich znałem. I każdy był moim przyjacielem. Nie widziałem wcześniej dziewczyny, jednak to, co się jej wydawało, wydawało się też i mnie. Musieliśmy już wcześniej rozmawiać i to nie jeden raz.

Kiedy tak rozmyślałem, moje spojrzenie skupiło się na książce, którą dziewczyna trzymała w ręce, a której wcześniej nie zauważyłem. Z książki wystawały zapisane odręcznie kartki, a układ zdań na kartkach podpowiadał mi, co mogły zawierać.

- Piszesz wiersze? - spytałem, wskazując wzrokiem na kartki.

- Tak... - odpowiedziała nieśmiało, a policzki spowił jej różany rumieniec. - To znaczy piszę tak dla siebie, swoje myśli niepoukładane. Trochę dla innych... - dodała.

- Mogę zobaczyć? - przerwałem jej w połowie zdania, a towarzyszyła temu nie tylko ciekawość samych wierszy, ale również tych myśli. Poezja nigdy nie była czymś, co mnie porywało. Nie widziałem w niej magii, której szukałem. Ale za

chwilę miało się to zmienić.

- Jeśli chcesz... - odpowiedziała, podając mi niepewnie książkę z kartkami.

Pisała o szczęściu, smutku, rozterkach i radości. Wiersze były piękne i pełne emocji, a czytając je miałem wrażenie, że czytam je głosem dziewczyny, co dopełniało obraz jej ciepła. Płynęła z nich nadzieja i przekonanie, że życie jest piękne, choć nieraz chmury zasłaniają słońce. Nawet kiedy pisała o rzeczach oczywistych, robiła to w taki sposób, że wreszcie to do mnie docierało. Znajdowała dobro i szczęście tam, gdzie ja nawet bym ich nie szukał. Pomyślałem, że to ogromny dar. W jej wierszach każde słowo miało sens. Nie tylko słowo, ale nawet pojedyncza kropka czy przecinek. Wiersze były podobne do jej uśmiechów - zostawiały po sobie szczęście.

Czytałem zamyślony, a wtedy przyszedł Tomi z Juanitą. Widząc, że jestem w innym świecie, zapytali dziewczynę, co mnie tak pochłonęło. Opowiedziała im o swoich wierszach i o tym, dlaczego zaczęła je pisać.

- Pewnego dnia byłem na spacerze i spotkałam małą dziewczynkę. Była smutna, a jej oczy były pełne łez. Uśmiechnęłam się do niej. Łzy zniknęły, a gdy opowiedziałam jej naprędce wymyślony wierszyk, smutek ustąpił, a ona uśmiechnęła się do mnie. Postanowiłam wtedy, że gdy ktoś będzie smutny, będę się do niego uśmiechała, aby przestał się smucić i będę pisała wiersze, aby sprawić temu komuś radość.

- Rozumiem - odparł Tomi. - Jednak co dzień bardzo wielu ludzi jest smutnych. Są ich tysiące, setki tysięcy. To piękne, co robisz, ale nie jesteś w stanie pomóc każdemu smutnemu człowiekowi. Nie uważasz więc, że choć to pełne dobra, nie ma większego znaczenia? - zapytał.

W odpowiedzi dziewczyna podeszła do Juanity, która do tej pory stała bez słowa, ściskając swoje pudełko. Niesamowity uśmiech, jakim ją obdarowała sprawił, że smutki Juanity gdzieś zniknęły, a jej twarz stała się radosna, jakby tych smutków nigdy nie było.

- Ma znaczenie choćby dla niej.

Wszyscy staliśmy poruszeni tym cudownym przesłaniem. Patrząc na Tomiego, odniosłem wrażenie, że jego pytanie było bardzo przemyślane i chyba miał nadzieję, że właśnie taką odpowiedź usłyszy. W jego spojrzeniu widać było dumę

wymieszaną z radością.

Spojrzałem na ostatni wiersz, który napisała dziewczyna na swoich kartkach. Był to wiersz o szczęściu i zmienianiu świata. Kończył się zdaniem, które już na zawsze miało pozostać w moim sercu: *Każdy uśmiech jest małym cudem...*

Staliśmy tak wszyscy, rozmawiając o wierszach, życiu i przyjaźni. Im dłużej rozmawialiśmy, tym bardziej czułem ciepło. Ale nie to wywołane temperaturą, tylko ciepło, które biło od niej. Ciepło, które nie było ciepłem samym w sobie, ale niosło nutę czegoś więcej. Nie potrafiłem tego określić, choć z każdym jej wypowiedzianym słowem, uśmiechem, którym malowała szczęście, czułem to coraz mocniej. Sposób, w jaki opowiadała, ton głosu i jego barwa sprawiały, że chciało się jej słuchać. Na chwilę uciekłem myślami, aby znaleźć odpowiednie słowo, które mogłoby nazwać to, co czułem. Już byłem blisko, gdy nie wiadomo skąd i bez żadnego powitania czy też wstępu pojawił się Alfi i zapytał dziewczynę:

- Jak masz na imię?

A ona wzięła oddech i gdy jej struny głosowe były już gotowe, aby odpowiedzieć...

- Wrażliwość!!! - wykrzyknąłem, dumny z siebie, że wreszcie znalazłem właściwe słowo.

Dziewczyna zaniemówiła i stała z otwartymi ustami, zaskoczona całą sytuacją.

- Bardzo ładne imię - patrząc na nią odpowiedział rozbawiony Alfi. - Pasuje do twoich oczu i do uśmiechu - dodał, oddalając się tak samo szybko, jak się wcześniej pojawił.

Chwilę trwało, nim zdałem sobie sprawę z tego, co właśnie zaszło. Pomyślałem, że muszę przeprosić za to, że nie pozwoliłem jej się przedstawić i przeszkodziłem swoim krzykiem. Ułożyłem już sobie w głowie to, co chciałem powiedzieć.

- Alfi ma rację. To piękne imię i idealnie do ciebie pasuje. Czuć tę wrażliwość w każdym twoim słowie. - Nie wierzyłem w to, co mówię! Myślałem jedno, a mówiłem drugie. Postradałem zmysły czy mam arbuzowe rozdwojenie jaźni?!

- Ta wrażliwość sprawia, że czuję wszystko bardziej - kontynuowałem oderwany od rozumu wywód. - A gdy o czymś opowiadasz, to zamykam oczy i widzę to... widzę to...

- Sercem? - spytała, wiedząc doskonale, co miałem na myśli.

Nie oczekiwała odpowiedzi. Są pytania, na które i bez odpowiedzi znamy odpowiedź. Zamyśliła się, jakby i ona odkrywała coś równie ważnego.

- Wrażliwość... - wyszeptała jakby sama do siebie. - Tak, mam na imię Wrażliwość, a ty?

Pytanie o moje imię, choć było naturalne i powinienem się go spodziewać, zaskoczyło mnie. A właściwie to nie było zaskoczenie, ile zastanowienie połączone z pragnieniem, aby znaleźć odpowiedź. Przecież każdy ma imię. Dlaczego ja nie znam swojego? A może je znam, tylko zapomniałem?

- Nie wiem - odparłem krótko.

- Ja też jeszcze przed chwilą nie wiedziałam - powiedziała cichym głosem - ale to chyba dobre miejsce do tego, abys i ty się dowiedział.

Znowu miała rację. Nie było lepszego miejsca, aby odnaleźć nie tylko swoje imię, ale również siebie. Najdziwniejsze w tym wszystkim było to, że choć dopiero przed chwilą się spotkaliśmy, wiedziałem, że Wrażliwość może mi w tym pomóc. Chociaż nie, ja tego nie wiedziałem - ja to czułem.